

Nasze rozmowy - Tomasz Rodowicz: Teatr ma dzisiaj nadzwyczajne obowiązki

 Dariusz Pawłowski 27 sierpnia 2022, 21:00



Krzysztof Szymczak

Dodaj komentarz:  Udostępnij:  

Z Tomaszem Rodowiczem, aktorem, reżyserem, dyrektorem artystycznym Teatru Chorea w Łodzi oraz Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Retroperspektywy rozmawia Dariusz Pawłowski.

REKLAMA

Tegoroczna odsłona łódzkiego Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Retroperspektywy odbywa się pod hasłem Początek Nowego Świata. Sztuka i teatr mogą dostrzec szybciej, jaki świat nas czeka?

Stoimy wszyscy przed pytaniami podstawowymi: Co dalej? Jak przeżyć? Jak się odnaleźć wobec tej piętrzącej się ilości zagrożeń i zmian? To, co się obecnie dzieje na świecie, jest na tyle przerażające, że sztuka nie może się od tego odwrócić. Albo sztuka się sprawdzi i będzie odpowiadać na wszystkie nasze pytania, niepokoje i strachy, albo będzie czystą rozrywką i - tak jak w upadającym Imperium Rzymskim - początkiem końca. Stąd temat naszego festiwalu - Początek Nowego Świata. Bo na pewno on, nasz świat, już nie będzie taki, jaki był. To jedno wiemy, poza tym nie wiemy jednak nic więcej. Dlatego, jestem przekonany, trzeba zadawać sobie pytania w sztuce, w działaniu, we współpracy o to, jak ocalić to, co w nas godne, ludzkie, jak przekazać następnym pokoleniom coś, co sprawi, że nie będą się nas wstydzili, jak ratować to, co jest do uratowania i jak budować nadzieję, że wszystko się jednak dobrze skończy, bo bez tego przecież się nie da, ani robić sztuki, ani żyć. Tegoroczny festiwal wydaje mi się niezwykle ważny dla ludzi, którzy nie chcą popaść w stagnację, pragną wiedzieć, po co żyć, dlaczego, w imię czego? To być może górnotłone słowa, ale chyba na takie jesteśmy dzisiaj skazani. Nie wiemy, co będzie jutro. A to jutro możemy stworzyć tylko z największych znaczeń.

Jak dziś konstruuje się taki festiwal? Skoro wszyscy jesteśmy zagubieni, to także artyści. Czy dostrzegasz wśród nich zniechęcenie, czy wręcz przeciwnie - większy entuzjazm do działania, walki o zmianę świata?

REKLAMA

Myślę, że twórcy i odbiorcy szukają dziś w teatrze ocalenia dla nas samych, ale też tworzenia wyspy, przestrzeni, miejsca, w którym może się zebrać grupa ludzi pragnących zastanowić się nad sobą i skutecznymi rozwiązaniami na dziś. Ludzi, którzy nie chcą uciekać, nie chcą się chować w kokony, zamykać, odseparowywać, włączyć w bezpieczną sieć internetu, tylko mają odwagę się spotkać i rozmawiać o tym, co naprawdę jest ważne. Wydawało nam się przez te lata wolności, że wszystko jest możliwe, że wszystko jest fajne, cudowne, fantastyczne. A teraz się okazuje, że to nie jest takie proste. Wydaje mi się, że w teatrze mamy możliwość, może nawet większą niż w innych dziedzinach sztuki, wspólnotowego odpowiadania na największe ludzkie niepokoje. Nie mam wątpliwości, że sztuka ma taki obowiązek, bo kto inny? Ideologie i cywilizacyjne modele się kompromitują, totalitaryzm zagarnia i wykorzystuje sytuację rozluźnienia się w świecie wszystkich mocnych relacji, liberalizm nie ma już wiele do zaproponowania. A religia, szczególnie w fanatycznej formie, staje się dla niektórych jedyną odpowiedzią. Ewidentne jest to, że teatr, jak mało która artystyczna aktywność, ma wpisana w siebie, z zasady, przestrzeń spotkania. Najpierw spotykają się twórcy, aktorzy i rozmawiają o tym, co jest ważne dla nich, potem pytają widza, co jest ważne dla niego i czy to, co jest ważne dla nich, jest również istotne dla niego. To jest nieustanny dialog. Chcielibyśmy bardzo, żeby widz wychodził ze spektaklu mądrzejszy, przynajmniej o pytanie, które sobie postawi. Albo z poczuciem, że musi być ostrożny, musi o coś zadbać, musi zrozumieć, że nie da się teraz włożyć głowy w piasek. Bo to, co teraz zrobimy, zdecyduje o przyszłości naszej i naszych dzieci. Chcemy, żeby przez to, co się dzieje, przeszły żywe. Żywe nie tylko organicznie, ale też psychicznie i duchowo. Teatr ma teraz według mnie ogromne zobowiązania. Albo będzie miała i będzie czystą rozrywką do zapomnienia, tak jak się pije sześć piw, żeby człowiekowi ulżyło, albo będzie sztuką taką, która będzie chronić w człowieku to, co ludzkie, odbudowywać relacje między ludźmi. Dla mnie to jest w tej chwili najważniejsze.

REKLAMA

To oznacza podejmowanie wielu tematów i wątków...

To właśnie czynimy na festiwalu. W tym roku są na przykład wątki feministyczne, choćby poprzez konstatację: przepraszam, ale wojnę rozpętał panowie, chłopcy się bawią, strzelają, a może gdyby kobiety wzięły świat w swoje ręce, to byłoby inaczej? Nie wiem. Kolejne pytanie dotyczy sprawności - niepełnosprawności. Bo może wrażliwość ludzi, których zepchnęliśmy na margines z powodu różnych dysfunkcji psychicznych i społecznych, dużo więcej nam powie, niż nasze wyuczzone schematy funkcjonowania. Dlatego był na festiwalu Teatr pod Fontanną Janusza Stolarskiego, który mówił o głodzie, był Teatr Kana, przypominający tragedię Czarnobyla. To się wydarzyło raz, ale w tej chwili może się wydarzyć drugi ponieważ na Ukrainie rosyjskie wojsko okopało się w największej elektrowni jądrowej w Europie. Wystarczy, że coś tam nie wyjdzie i to strzeli. Gdzie? W nas.

Wiążącym się z tym wątkiem jest ekologia. Zorganizowaliśmy panel ekologiczny, ponieważ było o tym trąbione jeszcze niedawno wszędzie, a teraz poza wojną o niczym się nie mówi. Tymczasem nic się przecież nie zmieniło. Ten świat za chwilę zostanie zasypany, zgnieciony, wyjałowiony. Nie chcemy stawiać tezy, nie chcemy tworzyć nowej ideologii. Naszym zamierzeniem jest zapraszanie widza i nas samych do rozmowy i dbania o to, co warto w nas i wokół nas chronić. Nie musi do tego wszystkiego służyć sztuka, która jest arcydziełem w sensie formy. Najważniejsze jest dziś, żeby opowieść płynąca ze sceny dotykała, żeby po wyjściu z teatru chciał zająć się sobą i choć troszeczkę światem.

Jaka jest Twoja intuicja dotycząca współczesnego widza? Gdy przez lata tracił orientację w tym, co jest ważne, a co nie, czego Twoim zdaniem teraz szuka w teatrze?

REKLAMA

Myślę, że wartości i sensów. Ponieważ mu się gubią. W czasach, kiedy wszyscy czuliśmy się panami tego świata, czy tłustymi kotami lub szczwanymi lisami było nam fajnie i wygodnie, to słusznie było uprawiać sztukę krytyczną, mówiącą o tym, jacy jesteśmy żyli, podli i wstrętni, jako gatunek, jednostka i społeczność. Ale w tej chwili, kiedy naprawdę boimy się, skąd weźmiemy na opłacenie następnych rachunków, co będziemy jeść albo czy gromadzić już na wojnę zapasy w piwnicach, weszliśmy na innym poziom. To są pytania konkretne, to nie jest science-fiction. W tym momencie krytyczność sztuki musi dotyczyć wyłącznie naszej abnegacji, braku wrażliwości lub tego, że jednak trzeba coś naprawdę wiedzieć o sobie i ludziach.

Z widzem jest dziś trochę tak, że musimy intensywniej do niego wyruszyć, niż kiedyś. I to jest najważniejsze dla projektów, które obecnie robimy w Fabryce Sztuki. Wchodzimy bardzo mocno w miasto, pracujemy w trzech szkołach, w różnych ośrodkach, robimy stały cykl działań przy ulicy Abramowskiego. Uważamy, że musimy wyrwać przynajmniej część młodych ludzi, dzieci, do żywego kontaktu, bo będziemy mieli wkrótce pokolenie zombie, które nie będzie potrafiło rozmawiać ze sobą. Oni zamienią jeszcze kilka słów z rodzicami, w szkole, gdy to będzie konieczne, ale siedząc obok siebie, wolą pisać smsy niż rozmawiać. Dlaczego? Bo podczas rozmowy muszę ci spojrzeć w oczy. I ty musisz spojrzeć w moje. A wtedy możesz poczuć zmieszanie, niezręczność. Tego nie ma już na ekranie, pod kciukami. Jako gatunek jesteśmy zwierzętami socjalnymi, rodzimy się i rozwijamy wyłącznie poprzez spotkanie, kontakt. Naszym widzem jest nie tylko ten, który przyjechał na spektakl, ale również ten, którego sobie jakoś stworzymy, wychowamy, który będzie chciał z nami potem zostawać. Okazuje się im to bardzo potrzebne, oni się z nami świetnie bawią. W tym roku zrobimy wspólnie z lokalną młodzieżą jeszcze trzy spektakle. Mamy program, do którego młodzież nawet z niezależnych grup zgłasza swoje projekty teatralne. Spróbujemy im pomóc, bo oni w innych miejscach albo muszą płacić, albo się tłumaczyć, a zwykle są przeganiani. Myślmy już nie tylko o widzu konkretnym, ale generacyjnym. Nasz kolektyw twórczy zrobił piękny spektakl „Złota nić”. To opowieść o relacji między seniorami a młodymi ludźmi, ich wnukami czy dziećmi. To niezwykle ważne, bo przecież dziś nie wiemy, po co nam są starzy rodzice, dziadkowie, odcinamy się od nich. A kiedyś byli po to, żeby opowiadać nam bajki, historie rodzinne i świata. Teraz wszystkie historie są z internetu. Pracy jest od groma i bez odniesienia jej do widza, nie ma ona najmniejszego sensu. Wszystko, co robimy musi być zaraz sprawdzane i przetrawiane we wspólnej rozmowie i działaniach. Wspaniałe było nasze ubiegłoroczne doświadczenie, gdy jeździliśmy po Polsce ze spektaklem Konrada Dworakowskiego „Shulz. Pętla”. To były właśnie niesamowite rozmowy z ludźmi, nie krytykami i znawcami, ale widzami, którzy pytali wprost o podstawowe sprawy, sensy i wartości. W tym roku też udało nam się zdobyć grant w konkursie Teatr Polska i także pojedziemy w objazd z naszym przedstawieniem. Wiemy, że widz będzie na nas czekał, bo teraz potrzebuje on spotkania jak mało kiedy. On przyjdzie i uwierzy mi albo nie, ale będzie patrzeć, słuchać i pytać, co dalej.

REKLAMA

Czyli dzisiaj do teatru przyjdą ci, którzy naprawdę tego potrzebują?

Tak. I ci, którzy nie chcą być bezczynni. Na nich czekamy i wierzę, że oni nas znajdą.

[FACEBOOK](#)

[KONTAKT](#)